Nr. 203. We Lwowie Poniedziałek dnia 29. Lipca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Reforma wymiaru kary.

Lwów 28. lipca.

Od lat dwudziestu posiada Europa humanitarny kodeks karny i zastosowaną do obecnych wymogów społecznych procedurę. Mimo to jednak ostateczny rezultat praktyczny dzisiejszego postępowania karnego pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Pośrednio i bezpośrednio ponoszą państwa znaczne ofiary przez utrzymywanie więzień i domów poprawy. Znanym ogólnie jest faktem, że recydywiści nigdy prawie nie wychodzą z więzień poprawieni i zbyt prędko odzyskują prawa obywatelskie. Skonstatowano również oddawna, że więzienie na nieletnich przestępców wywiera wpływ demoralizujący, oraz, że w obec włóczęgostwa postradało wszelką grozę. Skazaniec, który zimą na wolności marznie, w lecie zaś omdlewa z gorąca, ubrany w łachmany, ograniczony na nędzną i wcale nie wystarczającą strawę, otrzymuje za karę suchą i jasną celę, ogrzewaną w zimie i przewietrzoną latem, dostaje przyzwoitą odzież i przy lekkiej pracy ma codziennie wyznaczone godziny odpoczynku i snu. Z drugiej znów strony w pewnych razach kara więzienia zwłaszcza przy drobniejszych przestępstwach i popełnionych przez obwinionego po raz pierwszy, jest stanowczo zbyt wielką. Więzienie w takim razie upośledza uczciwego do tej chwili człowieka, zatraca w nim godność osobistą i uczucie moralności. Skoro skazany odcierpiał swą karę i powrócił do domowego ogniska, czuje się skompromitowanym w obec rodziny i towarzyszy. Często też traci równocześnie zajęcie i utrzymanie.

Do tendencji tedy reformy w wymiarze kary istnieje najzupełniejsza zgodność między prawnikami. Chodzi o gruntowną poprawę więźni na krótki czas kary przeznaczonych z uwzględnieniem systemu celkowego, o wyeliminowanie nieletnich przestępców z więzień ogólnych i przeniesienie ich do osobnych domów poprawy, o wyłączenie nałogowych zbrodniarzy z tychże więzień, lub też o obmyślenie osobnej kary dla nich. Dla recydywistów należałoby również utrudnić odzyskanie praw obywatelskich i umożliwić im rehabilitację na zasadzie udowodnionej poprawy i umoralnienia.

Wszystkie te reformy nie dadzą się przeprowadzić w drodze dekretów, gdyż brak po temu wszelkich potrzebnych urządzeń. Pominąwszy już fakt, iż nie wszędzie istnieje jednolitość wykonania kary. Za wielka także zachodzi różnica między rozmaitymi zakładami karnymi, między więzieniami nowego systemu, wzorowymi, a więzieniami dawnych systemów. Różnica ta polega nietylko na rozmaitem urządzeniu i rozkładzie budynków, lecz nadto na sposobie traktowania więźniów i personalu służbowym. Równe prawo dla wszystkich — głosi teorja prawna, lecz w praktyce dzieje się inaczej.

Jednolite uregulowanie całego systemu więziennego nie może przyjść do skutku za jednym zamachem, gdyż wymaga wiele czasu i kosztów. Co da się wszakże doprowadzić do skutku bez zwłoki, to możliwe ograniczenie krótkotrwałego ograniczenia wolności. Dlatego też wszyscy kryminaliści zwrócili baczną uwagę na istniejące w Belgii od r. 1888 prawo warunkowego skazania. Prawo to dozwala sędziemu w danym wypadku orzec wymiar kary pod warunkiem zawieszającym. Sędzia wyrokuje: „Skazuję cię na trzy miesiące więzienia, ale kara ta nie będzie wykonaną, jeżli w przeciągu pięciu lat nie dopuścisz się innej, karygodnej czynności.“ Jeżli skazany nie popełni żadnego przestępstwa w ciągu zakreślonego sobie terminu, wówczas wyrok uważa się jako *non avenu* — według terminu w Belgji używanego. Wyrok taki nie pociąga za sobą żadnych pośrednich nawet następstw prawnych. Naturalnie, iż zasada tego rodzaju nie zawsze może być zastosowaną i do wszystkich czynów zbrodniczych, lecz w pierwszym rzędzie znaleźć winna uwzględnienie co do nieletnich przestępców, karanych po raz pierwszy.

Sprawa reformy będzie podniesioną przez międzynarodowe stowarzyszenie badaczów kryminalistyki na zjeździe tegoż stowarzyszenia w dniu 7. i 8. sierpnia b. r. w Brukseli. Za warunkowem karaniem na wzór ustawodawstwa belgijskiego oświadczyło się zgodnie wiele powag naukowych.

Niemieckie fiasko kolonjalne.

Dotychczas Niemcy z przedsiębiorstwami swemi kolonjalnemi szczęścia nie miały. Stan kolonij niemieckich przedstawia się dosyć smutnie. Akcja na wyspach samoańskich nie powiodła się rzeszy niemieckiej, gdyż ku zadziwieniu całego świata powrócili na wyspach Żeglarskich do władzy naczelnicy uznani przez Niemców buntownikami; z ziem cesarza Wilhelma i archipelagu Bismarka, nazwanych w języku wszechświata Nową Gwineą, brak prawie wszelkich pomyślniejszych wiadomości, a także z kolonij niemieckich w Afryce nadchodzą prawie tylko hiobowe wieści.

W Kamerunie ograniczyła się działalność niemieckich organów rządowych w ostatnim czasie prawie wyłącznie na wysyłaniu do wnętrza zachodnio-afrykańskiego naukowych, handlowych i wojennych ekspedycyj, którym także nie zawsze towarzyszy szczęście, gdyż np. z jednej przedsięwziętej celem ukarania niesfornych królików powrócili przywódcy Zeuner i dr. Preuss postrzeleni, podczas kiedy o najnowszej ekspedycji dr. Zeitgraffa zupełnie przymilkły wieści, tak, że jest obawa, iż mąż ten padł ofiarą krwiożerczości szczepów murzyńskich. Że zaś także w Angra-Pequena, tem rzekomem Eldorado niemieckiem, przedsiębiorcom niemieckim się nie wiedzie tak, jak się początkowo spodziewano, tego najlepszym dowodem pogłoska, iż niemieckie stowarzyszenie kolonjalne Afryki południowo zachodniej zamyśla całą swą własność w tej części świata odstąpić przedsiębiorcom angielskim.

Dzisiaj mnożą się także z dniem każdym niepomyślne wieści z Afryki wschodniej. Dotyczą one głównie akcji wojennej na wybrzeżach wschodnio-afrykańskich, która, jak wiadomo, przedsięwziętą została wspólnie z Anglją „celem zniesienia handlu niewolnikami.“ Anglja, przekonana widocznie o tem, że celu zamierzonego akcja nie dopnie, usunęła się nieznacznie od współudziału i tak przybrała akcja wschodnio-afrykańska dzisiaj w gruncie rzeczy charakter niemieckiej ekspedycji karnej przeciwko szczepom arabskim. Zbytecznem opisywać krwawe utarczki żołnierzy kapitana Wissmanna z Arabami i murzynami, więcej zajmuje nas sam fakt, że całą akcję w kierunku zwalczenia niewolnictwa uważnć trzeba za chybioną. Powiedzieć można śmiało, że cała ekspedycja wyszła Niemcom więcej na szkodę, niż na korzyść. Do przeciwników niemieckich bowiem pomiędzy Arabami przyłączyli się także jeszcze: sułtan zanzibarski i jak się zdaje Anglja. Wychodzący w Nowym Jorku *Herald* donosi o konferencji pewnego Amerykanina z sułtanem Zanzibaru. Sułtan miał w obec Amerykanina uskarżać się gorzko na Niemców, którzy — jak dowodził — go zawiedli, gdyż bez najmniejszego pożytku spalili miasta położone na wybrzeżach i wymordowali krajowców. Gdyby Niemcy nie byli okazali takiego pospiechu, byłby sułtan bez rozlewu krwi wszystko sam załatwił i naprawił. Dzisiaj cała nadzieja sułtana polegać ma jedynie w Anglji.

Według wiadomości nadchodzących z Zanzibaru stanęła istotnie Anglja, a raczej jej konsularna i militarna reprezentacja na tejże wyspie po stronie sułtana, a przeciw Niemcom. Ta zmiana frontu ze strony Anglików okazała się nasamprzód w postaci zwichnięcia niemieckiej ekspedycji wysłanej na odsiecz Eminowi paszy. Kiedy dr. Peters, kierujący ekspedycją, przybył z okrętem swym „Neerą“ na wybrzeża wschodnio-afrykańskie i usiłował wraz z załogą wysiąść na ląd, przeszkodził mu w tem pewien pancerny okręt angielski, którego załoga odebrała dr. Petersowi broń i amunicję. Oficjalne pisma niemieckie żądają dzisiaj wynagrodzenia za straty wyrządzone Niemcom przez zajęcie okrętu „Neera,“ a dotychczas trudno powiedzieć, jaki sprawa ta weźmie obrót.

Prawie równocześnie zaszedł we wschodniej Afryce drugi zatarg Anglji z Niemcami o posiadłości pomiędzy rzekami Taną i Jubą. Posiadłości te zakupiła przed kilku tygodniami angielska kompania Afryki wschodniej od sułtana Zanzibaru; tymczasem dowodzą pisma niemieckie, że kraje te zakupił już 1886 r. dr. Jühlke dla niemieckiej kompanji wschodnio afrykańskiej i windykują tym sposobem zakupno angielskie dla Niemiec. Ponieważ dzielnica, o którą chodzi, jest dla sytuacji swej nadzwyczaj ważną — otwiera ona wejście do wielkich i bogatych krajów lądowych aż do górnego Nilu — nie ma nadziei, iż spór ten pomiędzy angielską a niemiecką kompanią Afryki wschodniej zostanie tak wnet załegnany. Prasa niemiecka przypisuje i pod tym względem całą winę p. Mackinnowi, reprezentantowi angielskiemu w Zanzibarze.

Czy za kompanją niemiecką stanie także rząd niemiecki, dotychczas niewiadomo, podczas kiedy kompanja angielska, uznana zresztą już kartą królewską, wzięła się rączo do dzieła i zorganizowała się na sposób kompanji Indji wschodnich, która tak wielką odegrała rolę w dziejach Anglji. Tak więc stary antagonizm pomiędzy kolonialnym interesem Niemiec a Anglji znów we wschodniej Afryce przybrał wyraźne formy i grozi nową burzą, której skutków jeszcze dzisiaj obliczyć nie podobna.

Z wystawy paryskiej.

Wystawa W. Brytanii: sztuka, przemysł artystyczny, suknia przyszłości, pawilony kolonialne.

Anglicy są zwolennikami wystaw, a ich przemysłowcy przywykli do szczodrych wydatków, gdy idzie o znalezienie nowych dróg zbytu; nie troszcząc się tedy o odmowę rządu, który nie chciał wziąć oficjalnego udziału w republikańskich godach, a mając na oku jedynie korzyści materjalne, które spłynąć na nich mogą, utworzyli komitet pod prezydencją sir Polydora Kaiser, przeszłorocznego mera Londynu, i urządzili wystawę angielską samodzielną. Mieli do rozporządzenia 232.845 stóp kwadr., wyznaczonych dla Wielkiej Brytanji, Capu, Nowej Zelandji i Wiktorji, dla domu herbacianego Ceylonu i dla Indyjskiego pawilonu, a nakoniec dla wystawy sztuk pięknych i wystawy machin, tych dwóch ostatnich w oddzielnych salach.

Naturalnie, że wobec tego nie może być mowy o dokładności, o systematycznem, wyczerpującem przedstawieniu wytwórczości Brytanji—ale nawet taka wystawa, jaką jest, może dać wyobrażenie o kierunkach przemagających, o ideale, za którym się w Anglji ubiegają, a przedewszystkiem o prawdziwem odrodzeniu, które się w wiel działach ujawnia.

Wysoki komfort, który cechuje zawsze i wszędzie Anglików, widoczny jest także w urządzeniu ich wystawy. Salony, w których się znajduje ich dział sztuk pięknych, dzięki kobiercom, portjerom i kwiatom, robią wrażenie prawdziwych salonów gdzie sztuka ma godne siebie otoczenie. Obrazy sir Ferd. Leightona, Almy Tademy, Burne Jonesa, Orchardsona, sir Johna Millais, Hunta Herkomera, a nawet impressjonisty Whistlera, noszą piętno poetyczne i są manifestacją ideału wysoce estetycznego. Nie ma tu nagości, nie ma typów z umysłu wyszukiwanej brzydoty...

Główny dział angielski w pałacu Przemysłu, ma także cechę specjalnie angielską. Otacza go balustrada o lekkich drewnianych łukach i kolumnach, z herbami i sztandarami przy każdem wejściu; całość, w stylu królowej Elżbiety, czyni istotnie wrażenie przyjemne, a przedewszystkiem nowe, zwłaszcza dla tych, którzy samej Anglji nie znają. Obszerny czworobok, poświęcony wystawie okazów fabryk i rękodzieł, podzielony jest na ulice różnemi szafami i specjalnemi sklepami. Jest tam w każdej gałęzi widoczne uszlachetnienie surowców przez sztukę, a jednocześnie zachowanie wybitnie narodowej indywidualności. Anglik nie rozumie biernego kosmopolityzmu i pragnie dla każdego produktu, wychodzącego z jego warsztatów i rękodzielni, zachować charakter miejscowy. Od trzydziestu lat datuje się w Anglji olbrzymi ruch ku zakładaniu szkół rysunkowych oraz muzeów technicznych i artystycznych. Zdumiewającem jest istotnie, jakie postępy, postępy rewolucyjne, zrobili Anglicy pod ożywczym wpływem tych nowych metod, tego rozszerzonego horyzontu. Pomiędzy ich produkcją przed pół wiekiem a obecną, widocznym jest nietylko przedział, ale cała przepaść. Szczególniej uderza nas to odrodzenie w dziale ceramiki. Miała Anglja w swej przeszłości kunsztowne utwory, między innemi szkołę porcelany z Chelsea, dobrze znaną znawcom; kolekcje jej, będące w posiadaniu księcia Malborough i hr. Dudley, są nieoszacowane. Nie zaniedbali Anglicy tej tradycji. W okazach słynnej rękodzielni p. T. Goode znajdujemy właśnie wysoce artystyczne jej kopie. Ale nie o kopiowane dawniejszych stylów chodzi nowoczesnemu światu, lecz o stwarzanie nowych typów i metod. Współczesna Anglja wytworzyła dwa typy fajansu i porcelany artystycznej: Doulton i Wedgewood, oraz wyborny fajans do codziennego, praktycznego użytku, znany pod nazwą „glinki żelaznej“. W każdym z tych trzech rodzajów znajdujemy na wystawie nietylko ciekawe okazy, ale widoczne postępy.

W sąsiednim dziale, szkła i kryształów, fabryki angielskie odnoszą zwycięstwo nad wszystkiemi innych krajów. Co się tyczy grubo-rżniętego kryształu, podziwialiśmy olbrzymie kosze do kwiatów, mające sam koszyk i jego owalną rękojeść, wyciętą z jednej masy kryształu. Jest to prawdziwy *tour de force*, gdyż z bryły kryształu, wielkości dyni, wykuwa się i wyrąbuje środek a potem poleruje i upiększa ozdobami. Nie można się dziwić, że ceny tych przedmiotów są jeszcze nader wysokie.

W pośród mebli daje się także zauważyć wierność krajowej tradycji. Anglicy nie chcą współubiegać się z Francuzami, którzy pozostaną mistrzami w draperjach; meble ich, rzeźbione, są przedewszystkiem utworami stolarskiego kunsztu. Co do kobierców i obić, Anglicy stanowczo przerzucili się na pole produkcji Wschodu i zamiast potwornych deseni i tej obełżywej dla wykształconego oka gry pierwotnych barw, napotykamy obecnie harmonję arabesek i urok kolorytu.

W gałęzi odnoszącej się do stroju, pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelniczek na wystawę p. Mauby. Jest tam pomiędzy innemi sukniami jedna, nosząca nazwę „sukni przyszłości“. Jak wiadomo, przebija się w Anglji żywy ruch w celu zbliżenia sukień kobiecych ku męzkim; te ostatnie bowiem są o wiele praktyczniejsze i daleko zdrowsze. Suknia przyszłości, utworu p. Mauby, składa się ze spodnicy spływającej w powabnych fałdach, ale rozciętą jest ona na boku i pokazuje nogi, odziane w spodnie z tego samego materjału. Nie wiem, czy kobiety zechcą przyswoić sobie ten typ ubioru, ale bezstronność każe nam przyznać, że taki, jaki widzimy, strój ten z białej wełnianej materji, o kurtce i ozdobach z zielonego atłasu, wydaje się nam artystycznym i powabnym. Ponieważ jednak nie wolno nam wkraczać w zaklętą dziedzinę *divided skirts*, opuszczamy ten drażliwy przedmiot coprędzej.

Powoźnictwo angielskie wychodzi tryumfująco z międzynarodowych zapasów. Powozy p. Morgan otrzymają prawdopodobnie pierwszą nagrodę za swą lekkość i trwałość. Praktyczny zmysł Anglików wprowadził do nich najrozmaitsze ulepszenia: o ile było można, żelazo zastępowane jest wszędzie przez skórę stwardniałą i przez kauczuk, a najrozmaitsze kombinacje i formy, które jeden i ten sam powóz przybierać może, są słusznym przedmiotem podziwu.

Obok sal angielskich, kolonje australskie Wielkiej Brytanji, jak Nowa Zelandja i Wiktorja, nadesłały specymena swej wełny, swych roślinnych produktów, a przedewszystkiem swej produkcji złota i srebra. Nieporównana kolekcja fotograficznych widoków tych nowych krajów pozwala widzowi nabrać dokładnego wyobrażenia o tych antypodach, na które hojna dłoń natury zlała wszystkie swe skarby.

W osobnym pawilonie znajduje się bardzo dobrze uorganizowana wystawa win australskich, które niezadługo zapewne staną do poważnego współzawodnictwa z francuskiemi.

Są jeszcze rozmaite inne pawilony brytańskich posiadłości. Sam przylądek Dobrej nadziei ma ich dwa; jeden produkuje się okazami surowemi, jak wina, pióra strusie, wełna; drugi— specjalnie poświęcony jest kopalniom brylantów, ich szlifowaniu i zbiorowi nieoszacowanych innych klejnotów. Ceylon ma pawilon, poświęcony głównie słoniowej kości i herbacie. Ale najokazalszym z nich jest pałac indyjski. Stanął on niedaleko ulicy Kairu i stylem swoim, przypominającym wieżę Outab, w Delhi, zwrócić musi uwagę i najobojętniejszych. Ciemno-czerwone ściany o białych sztukaterjach i gzymsach, kopuły misternie wznoszące się po nad wyrzeźbionnemi galerjami, piękna fontanna środkowa, wsparta na czterech lwach morskich, stanowią charakterystyczne cechy tego pałacu, którego wnętrze jest czarodziejskiem. Maharajch Mysoru i wielu innych Indjanów wysłali tutaj wyroby tych rękodzielni i tych warstatów, które mimo coraz częstszych okazyj zbliżenia się do nich, mają ciągle jeszcze dla nas urok tajemniczy. Są tam wschodnie tkaniny, hafty, klejnoty, wyroby z kości słoniowej, tysiące cacek i drobiazgów artystycznych; — pokazywane i sprzedawane przez dwudziestu Indjan, stanowią one jeden z najciekawszych zakątków wystawy.

Z prowincji.

Tarnopol 26. lipca. (*Upadek handlu. — Straż ogniowa ochotnicza.*). Od czasu wybudowania kolei transwersalnej i zwrócenia się handlu w tamtą stronę, miasto nasze chyli się ciągle ku upadkowi. Większą część bowiem kupców, a zwłaszcza handlarzy zboża, była zmuszoną dla braku zarobku i zatrudnienia, bądź to do Czortkowa, bądź też do Podwołoczysk przenieść się, które to miasteczka w ostatnich kilku latach, kosztem Tarnopola niesłychanie się podniosły. W następstwie tego i stan kupiecki wskutek zmniejszonego popytu podupadł znacznie — do czego nie mało przyczynia się także nieuczciwa konkurencja i nienależyte wykonywanie w mieście naszem przepisów ustawy o domokrąztwie. Wielu bowiem znajduje się w mieście naszem kupców, którzy pomimo, że nie uczynili zadość wymogom ustawy przemysłowej, tj. nie zgłosili handlu swego u władzy przemysłowej, sprzedają pomimo to pokątnie a nawet i jawnie, najrozmaitsze towary, które oczywiście taniej sprzedawać mogą, nie opłacając ani podatków, ani lokalu odpowiedniego, czem atoli dotkliwą przynoszą ujmę w zarobku innym kupcom.

Nadto w mieście naszem jest mnóstwo domokrążców, którzy nie mając pozwolenia na handel obnośny, trudnią się nim mimo to, a co gorsza sprzedają nawet towary, które najwyraźniej z handlu obnośnego są wykluczone, jak np. towary korzenne, nafta łatwo zapalna, obrazy świętych, przyrządy kościelne itd.

W końcu wspomnieć jeszcze wypada, iż ustawa o spoczynku niedzielnym u nas zdaje się nie obowiązywać wcale, skoro kupcy, zwłaszcza izraelici, sprzedają przez całą niedzielę, zupełnie jawnie wszelkie towary, nie robiąc sobie z tego najmniejszych skrupułów.

Te jaskrawe nadużycia i przekroczenia ustawy przemysłowej, spowodowały istniejące u nas gremium kupców chrześcijańskich, do udania się z zażaleniem do namiestnictwa, oraz ze szczegółową prośbą do p. namiestnika, po którego energji spodziewać się należy, iż sprawę tę należycie zbada i nadużyciom powyższym, przynoszącym dotkliwą szkodę całemu tutejszemu kupiectwu, tamę położy.

Byłoby jednak wskazanem, aby i w innych miastach kupcy, spostrzegłszy tego rodzaju nadużycia, donosili o nich władzy przemysłowej, a wspólna w tym kierunku praca, cel swój niezawodnie osiągnie.

Przed 15. laty zawiązało kółko ludzi dobrej woli głównie za staraniem p. L. Puntscherta, straż ogniową ochotniczą. Dzięki energicznemu działaniu i zapobiegliwości tego gorliwego tutejszego obywatela, rozwinęła się ta straż szybko, zaopatrzoną została we wszelkie potrzebne rekwizyty, a mundurem swoim i przyborami mile i korzystnie wyróżniała się od straży innych miast prowincjonalnych. Oddawała też nasza straż ogniowa ochotnicza niejednokrotnie nie małe usługi miastu w czasie większego niebezpieczeństwa, za co też ogólnymi z początku cieszyła się względami.

Z chwilą usunięcia się p. Puntscherta z naczelnego zarządu tej instytucji, przebywała ta straż ogn. ochotnicza różne fazy i koleje losu i zaczęła się chylić ku upadkowi. W ostatnich dwóch latach utrzymała się garstka ludzi młodych, chętnych i gorliwych, jako straż ogniowa, dzięki jedynie wytrwałości i niezwykłemu poświęceniu się p. Jana Warzeszkiewicza. Podczas, gdy wydział straży od dwóch lat jednego nie odbył posiedzenia, widać było p. J. Warzeszkiewicza z dzielnymi swymi wiarusami zawsze i wszędzie na posterunku, walczącego z apatją, niechęcią i przeszkodami, stawianymi tej instytucji przez urażone wielkości.

W zeszłą niedzielę uroczyście p. Warzeszkiewicz, ten niestrudzony pracownik, święcił prawdziwy tryumf, że straż ogniową ochotniczą w Tarnopolu nadal utrzymać potrafił. W dniu tym bowiem dokonano wyboru nowego naczelnego zarządu ważnej tej instytucji straży ogniowej ochotniczej. Prezesem wybrany został p. Ludwik Puntschert, zastępcą p. Antoni Szydłowski, naczelnikiem okrzyknięto p. Jana Warzeszkiewicza, zastępcą p. Karola Sochaniewicza, sekretarzem p. Józefa Ingwera, a członkami zarządu wybrano pp.: Edwarda Frantza, Józefa Hofmana i Hipolita Rogowskiego. — Nie można sobie życzyć lepszego wyboru nad ten, jakiego dokonano. Teraz jesteśmy już spokojni o losy tut. straży ogn. ochotniczej i mamy niepłonną nadzieję, że podniesie ona się do dawnej świetności.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Marty P. i Feliksa P. Wschód słońca o godzinie 4. min. 37, zachód o godz. 7. min. 33.

Szalona burza panowała d. 14. bm. w okolicy Sokalskiej. Burza ciągnąc od wsi Steniatyna, gdzie w tamtejszym lesie stare dęby i sosny połamała, grubsze zaś z korzeniami powywracała, przeniosła się na wieś „Baranie Peretoki“ i tutaj poniszczyła plony, powyrywała drzewa owocowe w sadach, a w lasach peretockich poczyniła nieobliczone szkody. Równocześnie we wsiach Szarpańce i Łuczyce grad wybił zboże do szczętu.

Pomiędzy nieszczęśliwymi, których większa część mienia burza ta zniszczyła, znajdują się dwie rodziny, które w cztery dni później dotknięte zostały nadto klęską pożaru, wzniecona skutkiem pozostawienia dzieci bez dozoru. Gdyby nie szybki ratunek pod kierownictwem wójta Iwańca, kowala Waniurskiego i Tomczaka, mgła przy panującym wietrze wieś cała spłonąć.

Nowy wynalazek. W Paryżu jak już donosiliśmy odbyły się próby z pociągiem bez kół, poruszanym bez lokomotywy, a mogącym 200 kilometrów robić na godzinę. Wagony osadzone są na rodzaju łyżew, ślizgających się po płaskich relsach. Motorem jest woda, wytryskująca z łyżew z siłą, zdolną podnieść wagony na pół milimetra ponad relsy, utrzymujące stale pomiędzy temi ostatniemi a pierwszemi drobną warstwę wody, po której pociąg płynie. Dość zakręcić kurek i wstrzymać wytrysk wody, aby w największym pędzie bez wypadku pociąg zatrzymać. Woda raz użyta spływa do odpowiednich rezerwoarów i służyć może nadal.

Według obliczenia górnoszląskiego Tow. górników wzięło udział w strejku górnoszląskim na 41 tysięcy robotników, pracujących w kopalniach węgla, 13.300 osób, czyli 22,4 procent. Że strejk nie rozszerzył się na większe rozmiary, zawdzięczyć należy tej okoliczności, iż ogólnie z roztropności podwyższono płacę o 10 do 15 procent, co wynosi rocznie 3 miljony marek, które zarząd kopalni wyda więcej. W strejku robotników, pracujących w górnoszląskich kopalniach cynku i ołowiu, wzięło udział z ogólnej liczby 10.400, tylko 1350 osób. Dalszemu rozszerzeniu się strejku zapobiegło podwyższenie płacy o 10 procent. Nierówną więc miarą mierzą robotnikom górniczym w kopalniach westfalskich, gdzie nigdzie prawie nie nastąpiło podwyższenie płacy a w dodatku spotykają ich niezasłużone kary. Strejk cechy „Dahlbusch“ trwa dotąd jeszcze w całej pełni a organ dyrekcji i właścicieli kopalni *Westf. Merkur* ogłasza, że strejkujący do pracy już nie zostaną przyjęci, a przynajmniej każdy, który chce do pracy znowu powrócić, powinien się wprzódy zgłosić do dyrekcji. Walne zebranie delegatów górniczych odbędzie się dnia 28. bm. w Gelsenkirchen; w niem wezmą udział delegaci wszystkich cech prowincji nadreńskiej i westfalskiej. Strejk piekarzy, cieśli i murarzy berlińskich po większej części już jest ukończony, także z niepomyślnym dla strejkujących rezultatem.

Badanie stosunków robotniczych na Górnym Szląsku już się rozpoczęło. Dokonuje się ono mniej więcej podług tych samych przepisów, jakie rząd wydał dla Westfalji. W kilku punktach jednak różni się i tak: 1) zbadane zostaną stosunki wszystkich kopalni, które strejkowały, bez względu na to, jak długo to czyniły i jak licznych mają robotników, 2) także stosunki niektórych kopalń, które wcale nie strejkowały, zostaną zbadane. Co się zaś tyczy przesłuchu robotników, to robotnicy sami mają obrać 2 z pomiędzy siebie, którzy na pytania odpowiadać będą. Komisja wezwie robotników przez ogłoszenie, przybite na cechowni, do wyboru swych zastępców. Rząd życzy sobie, aby to byli o ile możności ludzie starsi, od dawna zatrudnieni w kopalni. Wybory odbędą się o oznaczonej godzinie po szychcie w obecności dozorcy lub zastępcy, wyznaczonego przez landrata. Obrani dostaną poświadczenie od dozorcy, którem się przed komisją wylegitymują, a które jest zarazem wezwaniem na termin. Urzędnicy nie głosują. Przesłuchania nie mają się odbywać w kopalni. Komisarzem dla Górnego Szląska dla kopalni rządowych jest wyższy radca Hiltrop, dla nierządowych tajny radca Altbans i wyższy radca Braun.

Prawdziwie „amerykańskie“ ogłoszenie znajdujemy w jednym z zaatlantyckich dzienników. Opiewa ono, jak następuje: „James Boxwill, który właśnie został wdowcem po raz trzeci, ojciec siedmiorga dzieci (z tych czworo już nie żyje, a dwoje stanie niedługo przed sądem w Orleanie pod zarzutem oszustwa), pragnie zapomnieć o swoich przykrych doświadczeniach życiowych i poszukuje w tym celu czwartej małżonki. Jest on w ogóle łagodnego usposobienia i tylko wówczas, gdy spożyje więcej, niż kwartę „brandy“, ma zwyczaj bić swoją żonę. Gdy jednak małżonka w tych krytycznych momentach nie straci przytomności i wyleje mu około ćwierci tonny wody na głowę, wychodzi zazwyczaj z tej awantury zaledwie z paroma uderzeniami. Zastrzega się jednak, że ani teścia, ani teściowej trzymać przy sobie nie można. Łaskawe reflektantki zechcą się zgłaszać codziennie do godziny 9. z rana. Od tej godziny James Boxwill stale przesiaduje na „horse place“, w handlu win, w pokoju na lewo.“

Stara rodzina i młoda firma. W Londynie odbył się ślub między potomkiem bardzo starożytnej a córką bardzo nowej arystokratycznej rodziny. Żeni się lord M. Nevill, młodszy syn lorda Abergavennego, z panną Muriettą, córką hiszpańskiego kupca i miljonera, którego rząd ojczysty podniósł niedawno do godności markiza de Santurce. Lord M. Nevill przed laty postradał łaski ojca; został wydziedziczonym za to, że przeszedł na katolicyzm, nie zwątpił przecież o życiu. Owszem, wstąpił do handlu win, jako subjekt, a potem sam założył przedsiębiorstwo „winne“ pod firmą „Hatsch i Nevill“. Obecnie zamyśla użyć miljonowego posagu na powiększenie interesu.

Ciekawy wyścig. W tych dniach odbył się w okolicy Berlina ciekawy wyścig pomiędzy balonem a pociągiem kolei żelaznej. Pociąg kurjerski, dążący do Stralsundu, zaledwie opuścił dworzec, gdy się w prostej linji nad nim pojawił w wysokości 800 metrów balon wojskowej żeglugi napowietrznej. Z nadzwyczajną szybkością, widocznie pędzony silnym wiatrem, unosił się balon po nad okolicznemi miejscowościami, zawsze w kierunku również szybko dążącego pociągu kurjerskiego. W Hemsdorfie pociąg był jeszcze zwycięzcą, tutaj jednak statek napowietrzny, podchwycony wichrem, znikł z oczu zdziwionych tym wyścigiem pasażerów. Skoro pociąg stanął w Oranienburgu, dowiedziano się, że balon już przed pół godziną przeleciał po nad Oranienburgiem.

Przeciw totalizatorowi. Moskiewska rada miejska uchwaliła jednogłośnie udać się do władzy z prośbą o wybawienie ludności Moskwy od gry hazardowej na wyścigach. Pisma moskiewskie podają mowę naczelnika miasta, z której się dowiadujemy, jak szerokie rozmiary przybrała w Moskwie gra w totalizatora. Owoż kwitła ona nietylko na obszarze hypodromu wyścigowego i na trybunach, ale przeniosła się o 12 wiorst od pola chodyńskiego do najdalszych zaułków Moskwy. Z szczególną namiętnością hołdują grze robotnicy fabryczni. Uwiadomieni przez afisze, które darmo się rozdaje, o programie wyścigów ciągną masami w sobotę z tygodniowym zarobkiem na pole chodyńskie. Mowca następnie udowodnił cyframi, że na totalizatorze wygrywa tylko towarzystwo wyścigowe i zbija twierdzenie, że totalizator potrzebny jest do rozkwitu chowu koni. „Czyż eksploatacja niskich namiętności ludzkich może w ogóle służyć do naprawy instytucyj przemysłowych i ekonomicznych? Dlaczego przywilej demoralizowania narodu dla pożytecznego celu dany został tylko instytucji chowu koni? Dlaczego gra hazardowa prześladuje wszędzie prawo, a tylko tor wyścigowy jest wyjęty? Przy całem poważaniu dla pracy około chowu koni, nie rozumiemy, dla czego ze wszystkich gałęzi gospodarstwa właśnie ta ma korzystać z przywileju niemoralnej eksploatacji narodu?"

Zaślubiny księcia Murata. Z Paryża donoszą, że książę Joachim Murat zaślubi w jesieni czarującą Amerykankę, miss Gwendoline Caldwell. Książę jest wdowcem i liczy obecnie 55 lat i jest wnukiem rozstrzelanego w Pizzo, w Kalabrji, króla Joachima Murata. Z pierwszego małżeństwa ma ks. Murat troje dzieci, z których księżniczka Anna wyszła za hr. Agenora Gołuchowskiego, posła austro-węgierskiego w Bukareszcie. Narzeczona Murata liczy lat 26 i jest bardzo bogata. Jest ona gorliwą katoliczką; do [illegible] siostra założyła w Waszyngtonie uniwersytet katolicki, na który wydała półtora miljona dolarów.

Drżyjcie cykliści! Berliński lekarz i laryngolog dr. Habes, w jednym z numerów dwutygodnika *Sanitas*, zamieścił artykuł w duchu... antibicyklowym. Autor utrzymuje, iż amatorska jazda na bicyklu jest dla zdrowia korzystną, jednak ćwiczenia sportowe prędzej czy później ujemnie oddziaływają na płuca jeźdźców. Zdaniem dra H., szczególniej lekkomyślnem jest pędzenie pod wiatr, wtedy bowiem prąd powietrza, dostając się przez wpół otwarte usta do płuc, wywołuje zapalenia, a ewentualnie... suchoty. Dr. Habes kończy swój elaborat cytowaniem... [illegible] cyklistów zmarłych z powodu tej nieuleczalnej choroby. A więc...

Korespondencja z wieży Eiffel. Na trzeciej platformie tego olbrzyma można dostać obecnie karty korespondencyjne z markami, wyłącznie tylko dla wieży Eiffel wybitemi. Mają więc one odmienny rysunek, aniżeli wszystkie inne marki pocztowe. Dla osób, pragnących z tej wysokości przesłać kilka słów powitania do swoich znajomych, znajduje się duży stół z przyborami do pisania. Prócz tego na owej platformie umieszczono dwie skrzynki pocztowe dla wrzucania owych korespondencyj. Turyści przesyłają w ten sposób swoim pokrewnym, czy przyjaciołom dowód bytności na wieży, rząd francuski zaś zbierze, lekko licząc, kilkanaście tysięcy franków.

Wdzięczni policjanci. Z początkiem r. 1885 wachmistrz policji berlińskiej, Figaszewski, wstąpił do służby japońskiej i urządził tam służbę policyjną niższych stopni. Przed kilku miesiącami Figaszewski zmarł w Japonji, a wdzięczni podwładni zmarłego, policjanci z całego kraju, urządzili składkę pomiędzy sobą na rzecz pozostałej wdowy. Datki te wyniosły razem przeszło 10.000 marek.

Szukał szczęścia aż w... Serajewie. Znany dobrze lwowskiej policji rzezimieszek Karol Eichinger, widząc, iż Lwów nie daje wiele pola do popisu, przeniósł się aż do Serajewa, gdzie udawał dżentelmana. Długi czas potrafił wcale dobrze prowadzić swoje rzemiosło złodziejskie, w końcu jednakże zdradził się. Oto z kradzieży kieszonkowych przerzucił się na inną specjalność i zaczął rozbijać sklepy. Widocznie jednak w tej gałęzi kunsztu złodziejskiego był mniej wyćwiczony, gdyż go ujęto i w drodze telegraficznej zażądano ze Lwowa wyjaśnień co do jego osoby.

Tajny hotel, utrzymywany przez Sarę Feuertag przy ulicy Smoczej l. 4, wyśledziła wczoraj policja. Skonstatowano, że Sara F. ukrywała u siebie rozmaite podejrzane indywidua, kryjące się przed okiem władzy bezpieczeństwa. Nadto okazało się, że pani Sara za „skromnem" wynagrodzeniem kojarzyła małżeństwa, a w wolnych chwilach trudniła się stręczeniem sług itd. Pomysłową żydówkę uwięziono.

Przez okno dostał się wczoraj w nocy nieznany złodziej do pomieszkania Feliksa Mellera przy ulicy św. Łazarza l. 12 i skradł suknie i bieliznę. W chwili, gdy złodziej, uciekając, stanął w oknie, zbudziła się służąca. Widząc jakąś czarną postać, myślała, że to „duch"; to też ze strachu schowała głowę pod kołdrę, a „duch" tymczasem się ulotnił.

Krwawa awantura. Ulica św. Teodora była wczoraj widownią krwawej sceny. Berl Lejba Schiff, czeladnik piekarski, napadł Salamona Münza, również czeladnika piekarskiego, i uderzył tegoż w głowę tak silnie laską, zakończoną ołowianą gałką, iż Münz, straciwszy przytomność, skrwawiony upadł na ziemię. Schiffa aresztowano, Münza zaś odwieziono do głównego szpitala. Powodem napadu była — „konkurencja miłosna".

Nagła śmierć. Barbara Biedrzycka, wdowa, zarobnica, licząca lat 76, zmarła wczoraj nagle w domu przy ulicy Czarnieckiego l. 24, a to w skutek ataku apoplektycznego.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Ogólną uwagę zwraca na siebie bardzo pięknie wykonany chromokredą portret panny M. R., umieszczony na wystawie sklepowej E. Hawranka. Wykonanie i podobizna nie pozostawiają zgoła nic do życzenia i przynoszą prawdziwy zaszczyt rysownikowi p. Czechowiczowi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Akademja umiejętności ogłasza konkurs ks. Jakubowskiego na r. 1889. I Charakterystyka jakiejkolwiek postaci dziejowej polskiej, oparta na zarysie biograficznym. — Nagroda może być przyznaną tylko takiej pracy, która: 1) zawierać będzie wyniki źródłowego badania, 2) czynić zadość będzie pod względem budowy i stylu wymaganiom kunsztu historycznego. — Termin dnia 31. grudnia 1890 Pierwsza nagroda wynosi 400, druga 200 rubli. — II. Opisać sposoby suszenia owoców i warzyw tak w przemyśle fabrycznym jak i domowym. — Termin dnia 31. grudnia 1890. Nagroda 600 rubli, może być podzieloną na dwie: jedna 400 druga 200 rubli.

Ruch stowarzyszeń.

Z izby rękodzielniczej. W ciągu tygodnia odbyło się walne zgromadzenia członków stowarzyszenia złotników pod przewodnictwem p. Adolfa Silbersteina, na którym przyjęto sprawozdanie z czynności przełożeństwa i rachunków za rok 1888. Stan kasowy wynosił z 31. grudnia 1888 r. 307 złr.

Na walnem zgromadzeniu stolarzy, odbytem pod przewodnictwem p. Skarbka, uchwalono zmienić §. 8 statutu w ten sposób, by czas leczenia uczni w szpitalu rozszerzyć do czasu 20 tygodni w tym celu, by uczniowie do kas powiatowych chorych nie należeli, lecz i nadal jak dotąd było, kasa stowarzyszenia przypadające koszta leczenia za nich sama płaciła. Pożądanem jest, by i inne stowarzyszenia tak samo postąpiły i nie dopuściły do odebrania sobie opieki nad uczniami.

Posiedzenia wydziałowe odbyły stowarzyszenia introligatorów, rurników i fryzjerów; zajmywano się na tychże wyłącznie sprawami wyzwolin uczni i udzielaniem zapomóg wdowom po członkach.

Walne zgromadzenie rymarzy nie odbyło się z braku kompletu.

Reskryptem namiestnictwa z dnia 13. bm. zatwierdzone zostały statuta kasy chorych w stowarzyszeniach kowali i lakierników. Statuta te ułożył p. Antoni Dydyński, a uchwałę tychże przez walne zgromadzenie towarzyszy przeprowadził sekretarz izby. Takie same statuta podały do zatwierdzenia przełożeństwa kas chorych stowarzyszenia beduarzy i murarzy.

Pożądanemby było, by i przełożeństwa reszty stowarzyszeń zgodziły się na projektowane a już zatwierdzone statuta kas chorych po myśli ustawy z roku 1888, szczególnie zaś te, które żadnych statutów dotychczas nie miały.

Przegląd polityczny.

* W sprawie dzierżawy prawa propinacji dowiadujemy się, że dyrekcja funduszu propinacyjnego, stósownie do uchwały powziętej na ostatniem posiedzeniu, rozeszle już w ciągu bieżącego tygodnia za pośrednictwem starostw okólnik do dotychczasowych właścicieli prawa propinacji z zapytaniem, czy nie życzyliby sobie otrzymać w przyszłości a to od 1. stycznia 1890 względnie od 1. kwietnia 1890 licencji propinacyjnej, na jak długi przeciąg czasu i za jaką kwotę. Na okólnik ten, do którego załączony zostanie odpowiedni formularz deklaracji, należy w razie potwierdzającym odpowiedzieć w ciągu dni 14, licząc od dnia otrzymania okólnika, względnie w tym czasie wypełnioną deklarację złożyć w odnośnem c. k. starostwie. Deklaracja ta obowiązywać będzie podpisującego do 1. listopada 1889 r. bezwzględnie — do tego więc czasu może dyrekcja deklarację zatwierdzić i licencji udzielić wedle własnego uznania. Co do tych majętności, z których oferty nie będą odpowiadać rzeczywistej wartości prawa propinacji, rozpisaną zostanie następnie licytacja i tą drogą prawo propinacji będzie wydzierżawione.

Zupełnie bezzasadnem jest doniesienie jednego z pism niemieckich, jakoby „w Galicji wydzierżawiono pr. propinacyjne w rozlicznych majątkach właścicielom tychże dóbr za cenę nadzwyczaj niską, skutkiem czego propinacje w pogranicznych miejscowościach Bukowiny stają się zupełnie bezwartościowe." Dyrekcja galic. funduszu propinacyjnego dotychczas nikomu jeszcze ani nie udzieliła licencji ani nie wydzierżawiła prawa propinacji — więc też i o niskiej lub wysokiej cenie nie może być mowa.

* Wysokiej Porcie widocznie wiele na tem zależy, aby zaprzeczyć wiadomościom puszczonym w świat przez półurzędowe pisma berlińskie o jej wrzekomym zamiarze przystąpienia do ligi środkowo-europejskiej. Dobrze zwykle informowana w sprawach dotyczących półwyspu bałkańskiego *Corr. de l'Est* donosi w tej sprawie: „Skutkiem pogłoski o przystąpieniu Turcji do przymierza trzech mocarstw, skierowano z kilku stron zapytania do W. Porty. Zeszłego czwartku turecki minister spraw zagranicznych wystosował do przedstawicieli otomańskich za granicą krótką notę, w której zaprzecza stanowczo powyższej wiadomości, oświadczając zarazem, iż W. Porta pragnie zachować zupełną swobodę działania i cobądźby nastąpiło, utrzyma zasadę najściślejszej neutralności. Zgodne z tym komunikatem są także informacje, jakie odbiera *Pol. Corr.* ze Stambułu. Pogłoski o przyłączeniu się Turcji do potrójnego aljansu, uważa korespondent za czczą kombinację, pozbawioną faktycznej podstawy. Kilkakrotnie zaznaczono już, iż nigdy ze strony jakiegokolwiek mocarstwa, należącego do potrójnego przymierza, nie robiono usiłowań, aby Turcję wciągnąć do tego przymierza, a Turcja nie objawiła również żadnego w tej mierze życzenia.

* Na wyspach Samoa nie wszystko idzie po myśli. Wprawdzie Mataafa zaniechał kroków zaczepnych, a nawet swoje hufce rozpuścił do domów, obecnie jednak krążą pogłoski, że znowu gotuje się do akcji i werbuje sobie żołnierzy. Nadto Niemcy oskarżają tamtejszego konsula angielskiego Coëtlogan'a, iż potajemnie popiera Mataafę. Miał on między innemi w dniu 18. grudnia powiadomić go przez wywieszenie na konsulacie latarki niebieskiej o odpłynięciu dwóch łódek niemieckich, mających przewieść ładunek ze statku „Olga" na brzeg. Również ściganym przez marynarzy niemieckich zwolennikom Mataafy dał przytułek u siebie w konsulacie. Rząd angielski wydelegował od siebie gubernatora wysp Fidshi dla przeprowadzenia śledztwa. Przybył on do Apji 4. czerwca. W kołach angielsko amerykańskich są przekonania, że śledztwo w zupełności oczyści Coëtlogan'a z czynionych mu przez Niemców zarzutów. Zajście jednak samo świadczy, że stosunki angielsko-niemieckie na wyspach Samoa nie są wcale tak przyjacielskie, jak je przedstawia prasa berlińska.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 28. lipca. Artykuł bułgarskiej *Swobody* wykazujący, że wszystko przemawia za utrzymaniem jak najbliższych stosunków z Austrją a nie z Rosją, która nie uznała zjednoczenia z wschodnią Rumelją, pozbawiła Bułgarję jednego księcia, a drugiego ignoruje, która podobny sposób postępowania zastosowuje co do sobranja i rządu, odwołała bowiem swego konsula, która oczernia Bułgarję w swych notach dyplomatycznych i dziennikach, a jednocześnie nasyła włóczęgów, by ci mącili wodę dla łatwiejszego połowu ryb — sprawił tu jak najlepsze wrażenie, jakkolwiek niektórzy utrzymują, że ministrowi spraw zagranicznych był on koniecznym w obec zarzutów, iż polityka austrjacka traci grunt na Wschodzie.

Buda Peszt 28. lipca. Urzędowego wyjaśnienia czy istotnie śmierć włościanina Kovatsa w Foth nastąpiła skutkiem cholery dotychczas nie wydano i ta okoliczność przypuszczać każe, że pierwotne skonstatowanie pojawienia się cholery *nostras* jest prawdziwe.

Aleksandrja 28. lipca. Dziesięciodniowa kwarantanna zarządzona dla przybyszów z zapowietrzonej przestrzeni Arabji zostanie w tych dniach z powodu większej ilości wypadków zarazy rozszerzoną.

Bruksela 27. lipca. Doniesienia pism niemieckich i niektórych francuskich o zamierzonych odwiedzinach cesarza Wilhelma II. w Belgji, pozbawione są zupełnie wszelkiej podstawy.

Wiedeń 28. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty 304·62, Länderbanku akcje 235·50, Staatsbahny 222·[illegible], renta majowa 83·77, rubel 1·22¼.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.